

Po wyborach¹

Aleksander Lednicki

Rezultat wyborów na Litwie i Rusi daje wiele do myślenia. Nie tylko sam fakt zmniejszenia się liczby posłów polaków z kraju powinien nas zastanawiać, ale i te warunki, w jakich klęska dzisiejsza poniesioną została.

Straciliśmy zupełnie gub. mińską, kowieńską, kijowską i wołyńską; w gub. mohylowskiej i podolskiej, z których poprzednio nikt z polaków nie wyszedł, zdobyliśmy po jednym mandacie, utrzymaliśmy dawniejsze stanowisko w gub. witebskiej, grodzieńskiej i wileńskiej; nadto wybrało polaka miasto Wilno.

Chociaż ilościowo ponieśliśmy wielką stratę, albowiem zamiast 20 (Biskup Ropp, Jankowski, Jełowiecki, Gotowiecki, Aleksandrowicz, ks. Sągajłło, Szachno, Sołtan, Skirmuntt, ks. Drucki-Lubecki, Lubański, Lednicki, Janczewski, Massonius, Wiszniewski, hr. Potocki, hr. Grocholski, Poniatowski, Horwart i Zdanowski) będziemy mieli tylko 11 posłów, nie to jednak jest najważniejszym: każde wybory mogą zmniejszyć lub zwiększyć siły stronnictwa i z tem by się można pogodzić, gdyby nie poważna obawa, że zmniejszanie się takie będzie stałem, że nie tylko możemy nigdy nie wrócić do dawnej normy, lecz przeciwnie spadać do liczby, coraz to mniejszej.

Jakież są tego powody?

Najpierw należy zaznaczyć, że zarówno na Litwie, jak i na Białejrusi i Ukrainie stanowimy mniejszość niedemokratyczną, stojącą ponad ludem. Jesteśmy pokrywą bez dna. Już to samo przez się stawia nas w nadzwyczaj trudne położenie, polepszyć które można li tylko przez zdobycie zaufania ludu. Ostatnie 40 lat, zawdzięczając warunkom politycznym i polityce rządowej, dwór był zupełnie odcięty od wsi. Ziemianstwo nasze nie wpływało i nie mogło wpływać na rozwój miejscowej ludności i jedynym łącznikiem, jaki pozostawał, był łącznik ekonomiczny. A życie tymczasem szło naprzód, włościanin rozwijał się, ulegał innym wpływom, aż wreszcie zatracił wszelką potrzebę podtrzymywania stosunków z dworem. Najlepszym potwierdzeniem zaniku wpływu inteligencji naszej, ziemiańskiej i miejskiej,

¹ Друкецца паводле: Lednicki, Aleksander (1907). "Po wyborach", *Kurjer Litewski*, № 41, 21.02. (06.03)1907.

na lud jest rezultat wyborów w Rosji. W całym pasie nadwołżańskim i w Rosji centralnej chłopskimi głosami byli wybierani ziemianie demokraci, wszędzie w głębi Rosji chłopi dali nie skrajną prawicę, lecz skrajną lewicę i tylko w naszej prowincji chłopi białorusini i rusini dali „istotno ruskich ludzi”.

Z chwilą, kiedy rozpoczęło się nowe życie, kiedy został otwarty gościniec dla nowej pracy i nowego kształtowania się społeczeństwa, nam należało postarać się dawniejsze stanowisko przywrócić.

Cóżśmy zrobili po temu? Czy stanęliśmy na czele miejscowego ruchu demokratycznego, czy staliśmy się rzecznikami ludu, czy wyrzekliśmy się przywilejów stanowych i narodowościowych? Niestety – zajęliśmy stanowisko odmienne: kopaliśmy i kopujemy własnymi rękami dół dla własnej sprawy. Na poprzednich wyborach hasłem zrzeszenia się była narodowość. Łączono się w imię polskości i w imię jej wybierano posłów. Po długim ucisku narodowym hasło zupełnie zrozumiało, ale i tu należało nie zajmować stanowiska absolutnej wyłączności narodowościowej. Tymczasem tak właśnie się stało. Gdy zdobyliśmy większość głosów na pierwszych wyborach, głosiliśmy zwycięstwo i o prawach na reprezentację ludności nie polskiej, o reprezentacji ludu nie pamiętaliśmy. Na wyborach w Mińsku, mając większość głosów, nie ustąpiliśmy ani jednego miejsca włościaninowi, chociaż niektórzy (Skirmuntt, Massonius i inni) gotowi byli zrzec się na rzecz włościan swoich kandydatur. Dziś sami nie mamy ani jednego miejsca.

Jeszcze gorsze stanowisko zajęliśmy w ostatniej kampanii wyborczej. Już na zjeździe relacyjnym w lipcu 1906 r. w Mińsku były postawione wnioski o zawieraniu układów w imię wspólności interesów. Opinia ta zwyciężyła, i mieliśmy po całym kraju bloki z najwsteczniejszymi grupami, bezwzględnie wrogo usposobionymi dla żywiołu polskiego. Prawda, zawdzięczając temu, zdobyliśmy 3 mandaty – w gub. podolskiej, mohylowskiej i grodzieńskiej. Ale czyż ten zysk może chociaż w drobnej części wyrównać stratę moralną, jaką ponieśliśmy przez tego rodzaju układy?

Nie staliśmy na stanowisku ideowym. Przy pierwszych wyborach w kraju z mieszaną ludnością, stanowiąc mniejszość, nie łączyliśmy się w imię wspólności przekonań politycznych, lecz w imię odrębności narodowościowej, przeciwstawiając sobie w ten sposób inne grupy narodowe; teraz zaś zajęliśmy stanowisko *par excellence* klasowe, przeciwstawiając sobie cały lud. Rezultat niewątpliwy. Przeciwno żywiołowi polskiemu daliśmy broń ogromną; walczą dziś z nami i hasłem nacjonalizmu ruskiego,

wstrętnego, jak każdy inny nacjonalizm i hasłem klasowem... „precz z polakami”, precz z „pomieszczykami”.

To jeszcze nie cały sukces naszej roboty politycznej.

Stojąc na wyborach na stanowisku klasowem, broniliśmy je i w swoim programie politycznym. „Ani piędzi ziemi!” – oto słowa, które rozbrzmiały po całej Rosji, jako wyraz myślenia politycznego naszego ziemiaństwa. Nie potrafiliśmy pogodzić potrzeb kraju naszego i naszego społeczeństwa z potrzebami ludu, z panującym dziś prądem demokratycznym. Stanęliśmy w obronie reakcji, zawierzyliśmy swoje losy tym żywiołom, które chętnie skorzystają z naszego poparcia dla obrony starego ustroju i granic własnych majątków, ale nam, jako narodowi, nie pomogą nigdy; owszem, o ile będą w stanie, pognąbą nas i zniszczą. Zerwaliśmy zaciśnięty przed rokiem węzeł sympatii z Rosją wolnościową i zostaliśmy sami. Perspektywa nie najlepsza. Czeka nas to, co już spotkało Niemców w kraju Nadbałtyckim: osamotnienie, nienawiść ludu, potęgująca się wraz z zaognianiem się różnic narodowych i ekonomicznych, pozbawienie nas nie tylko możliwości roboty politycznej, ale nawet i kulturalnej; oto są nasze horoskopy.

Te smutne następstwa były dawno do przewidzenia, na potwierdzenie czego pozwałam sobie przytoczyć słowa, wypowiedziane na zebraniu Koła Poselskiego Litwy i Rusi dnia 9 (19) maja 1906 roku:

„Jakkolwiek zorganizowanie się w imię narodowości byłoby i łatwiejszem i miłszem, czynić tego jednak nie powinniśmy. Jeżeli się połączymy w imię narodowości, to podkopie stanowisko nasze w kraju, staniemy się obrońcami mniejszości, stracimy zaufanie naszych wyborców, a z niem i mandaty. Należy się połączyć jedynie *terytorjalnie* i *programowo* i w parlamencie *bronić potrzeb całego kraju*. Niech ludność widzi w nas *polaków*, ale broniących ogólnie ludzkich, wolnościowych haseł; – tem najlepiej będziemy bronili i sprawy narodowej.

„Ratować się możemy tylko jedną drogą – jaknajszerzej uwzględnić hasła społeczne. Złączyć z polskiem imieniem reakcję, – byłoby zgubą dla sprawy narodowej i hańbą imienia polskiego. Pisma już odzywają się o polakach, jako o elemencie reakcyjnym. Chłopi to zdyskontują. Jesteśmy rzecznikami narodu polskiego i osobisty swój interes powinniśmy podporządkować obowiązkowi obywatelskiemu i poczynić pewne, nieuniknione dziś ofiary”...

Zerwaliśmy z tradycją naszych dziadów, którzy w ludzie białoruskim widzieli lud pokrewny, ale samoistny, mający prawo do samodzielnego rozwoju (Drukowaliśmy dla niego Statut w języku białoruskim, książki do nabożeństwa i t. d.). Na Litwie stosunki już oddawna opłakane, – do

walki ekonomicznej dołączyła się walka narodowościowa; to samo nastąpi na Białej Rusi. Miejscowa ludność podnosi sztandar narodowościowy i, jak zwykle bywa, pod tym sztandarem zajmą pierwsze miejsca nacjonaści białoruscy, którzy, jak i litewscy, zaostrzą kwestję. Antytezą nacjonalizmu nie jest kosmopolityzm, lecz demokratyzm. Oto jedyne podłoże, na którym coś dziać możemy. Niech się wezmą do pracy żywioly postępowe i demokratyczne. Niech idą do ludu z oświatą i pomocą, niech go organizują. Tylko organizacja powszechna i wzajemne zaufanie dadzą nam siłę polityczną w kraju. Trzeba stworzyć w kraju postępowe stronnictwa terytorjalne, za najpierwsze zadanie poczytujące decentralizację. Tego rodzaju koła w innych prowincjach już istnieją.

Sprawa nasza jest w sytuacji fatalnej, ale nie rozpaczliwej. Śród naszego ziemiaństwa sporo jest ludzi szczerze postępowych, szczerze miłujących kraj swój i lud, ludzi dobrej woli, zdolnych stać na stanowisku szczerzej demokracji, która nie zna przywilejów ani stanowych, ani narodowych; duchowieństwo nasze także ma dużo prawdziwych demokratów, obrońców ludu, w inteligencji miejskiej; w mieszczaństwie wprost przeważa czynnik demokratyczny i postępowy.

W związku z tem stoi i organizacja Koła Poselskiego. Tworząc Koło Terytorjalne, pragnęliśmy zjednoczyć w tem kole reprezentację krajową w imię odrębności tego kraju, w imię jego dążeń do centralizacji. Nie mogliśmy przeto powodować się tylko czynnikiem narodowym. W naszych oczach każdy poseł z naszego kraju, przyznający konieczność decentralizacji i nasz program *polityczny był przedstawicielem kraju całego, całej ludności*. Przy takiej organizacji przedstawicielstwa krajowego, właśnie narodowe, wyznaniowe i klasowe, zostałyby złagodzone i sprowadzone do współzawodnictwa kulturalnego. Walka polityczna zamieniłaby się w walkę ideową.

Stało się inaczej. Różnice polityczne przeszkadzały zementować luźne żywioly. Jednak sądzę, że gdyby Duma pracowała dłużej, cel ten byłby dopięty. Innym czynnikiem, wpływającym na odmienny system organizacji poselskiej, może być narodowość. Tworząc Koło narodowościowe, trudno jednak zrozumieć rację istnienia Koła *polskiego* Litwy i Rusi; tym, co budują organizację na tym czynniku, lepiej wejść do Koła Polskiego, niż tworzyć liczebnie małą i nie mającą racji bytu organizację połowiczną. Chcąc zapewnić swoje stanowisko, musimy stanowczo zmienić swój program i swoją taktykę.

Jeżeli polak może mieć mandat od ludności rdzennie ruskiej, dlaczego on nie mógłby go otrzymać z rąk tych, z którymi łączą go węzły wieloletniego współżycia, wspólnej niedoli, wspólnego ucisku? Praktykowanie sztucznego

absenteizmu naszych wyborców – katolików drobnej własności ziemskiej, nie może być uważane za sposób dobry i pożyteczny. Pozbawia on ludzi przynależnego im prawa wyborczego, nie pozwala im rozwijać się i uświadamiać i nie prowadzi do celu, bo przeciwnicy – w walce – znajdą na ten sposób odpowiedni oręż.

Oto są refleksje jakie przychodzą na myśl po klęsce poniesionej. Główna przyczyna tej klęski polega na tem, że staliśmy się egoistami, że polityka nasza obliczoną jest na krótką metę, że zapomnieliśmy o pięknej odezwie naszych praojców z dnia 26 maja 1848 roku, w której Adam Czartoryski, Tyszkiewicz i Olizar pisali: „Sprawa nasza – to sprawa wolności, wolności powszechnej, której my rycerzami i sprzymierzeńcami jesteśmy z dziadów i pradziadów”.